

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie, miesięcznie Mk 5.— Na prowincji . . . Mk 6.— CENY OGŁOSZENI: Za wiersz petitowy lub jego miejsce. Mk 1.20 a ogłoszenia drobne 10 i, za wyraz

Redakcja i Administracja Warecka 7.



PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

Wydanie poranne.

Numer pojedynczy 20 fen.

Niech żyje

Socjalizm!

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów od 1 do 2 popoł.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Telefon 120-13.

Baczność!

Wyborcy i Wyborczynie w Warszawie! Numer naszej listy kandydatów do Rady miejskiej warszawskiej jest

2.

Głosujcie tylko na listę Nr. 2.

Z wczorajszego posiedzenia Sejmu.

Z wielkiej chmury nawet małego deszczu nie było. W sprawie pozostawienia Komendanta Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa Narodowa Demokracja cofnęła się na całej linii. Czy stało się to na rozkaz koalicji, czy też pro prostu dlatego, że Narodowa Demokracja przekonała się, iż „płonny jest gniew — bez siły” — o to mniejsza. Dość, że Narodowa Demokracja, która pragnęła wywołać kryzys, która odgrażała się, że dymisję Piłsudskiego przyjmie, i szukała sposobu, jakby go najdowodownie zastąpić — ustąpiła bez zastrzeżeń. Nie wiadomo co się działo w en-elowych sercach, ale en-elowe dłonie składały się do okłasku, a en-elowe usta pełne były słodkich słówek. Ha, dużo robi ten, kto musi — a jeżeli się nie ma większości, jeżeli nie można liczyć na ratownicze głosy ks. Bliźnińskiego i rabina Perlmutera, to trzeba podjąć niejedną gorzką pigułkę parlamentarną. Przeciwnie dla Narodowej Demokracji byłoby rzeczą najfatalniejszą, gdyby musiała ujawnić się jako opozycja, i to opozycja, nie mogąca liczyć na sympatyczny oddźwięk. I stało się tak, że Narodowa Demokracja, która tak misternie splatała intrygi przeciwko Piłsudskiemu, która mu tak grzecznie starała się obrzydzić Belweder, teraz wołała z kwaśną miną: A zostańże nam, zostań, miły Hospodynie. Piłsudski jest więc teraz Naczelnikiem Państwa z woli całego Sejmu. Sejm powierzył mu władzę, ograniczając ją zarazem kilku, szybko nakreślonymi, republikańskimi przepisami. Dopiero gdy konstytucja będzie, przynajmniej w najgłówniejszych swych zasadach, przyjęta, nastąpi wybór Prezydenta Republiki, jak właściwie powinien się nazywać naczelnik państwa, aby z nazwy samej usunąć wszelką nieokreśloność.

wi od wszelkiego złego, że Czesi nie są tak straszni, ponieważ są to sojusznicy koalicji, że robotnicy i chłopci powinni spokojnie czekać, aż Polska cudownie przeobrazi się w raj dla nich, a dla kapitalistów także. W tej mowie nie było wcale jakiegokolwiek pożytecznej treści politycznej — była frazeologia, była uczuciowa gra, ale nie program kierownika, który wie, czego chce, dokąd dąży, orientuje się w zawiłościach i potrzebach tej nad wszelki wyraz ciężkiej chwili. Przeciwnie p. Paderewski tak mało rozumie się na sprawach społecznych, że z mieszczańskim patosem rzucił klątwę na bolszewików, ponieważ — ponieważ oni sprawdzają na Europę miliony dzikich robotników azjatyckich, obniżających płacę...

P. Paderewski nie jest człowiekiem silnym, którego by się zważyło z namiernością, nie jest działaczem o jakiegokolwiek wyraźnej linii, który mógłby komukolwiek i w czemkolwiek wskazać drogę. Jest to człowiek prawicy społecznej, ale z kaprysem artysty i z artystyczną ornamentacją; ma ambicje wodza i proroka, a stać go tylko na to, aby być popularnym i niesamodzielnym.

Rzecz ciekawa: gdy wszędzie w Europie na czele rządu stoją ludzie silni, wybitnie indywidualności polityczne, Lloyd George, Clemenceau, Wilson, Lenin — u nas premierem jest p. Paderewski — ornament z listy Nr. 10.

Ale i p. Paderewski do swojej słodkiej mowy domieszał kropelkę goryczy — och, bardzo delikatnie, bardzo ostrożnie. Ale goryczka była. Wspomniał mianowicie o tym, jak to klasy posiadające nie dawały pieniędzy rządowi Moraczewskiego, ale nie dają go również rządowi swego przeciwnika, uwielbianego Paderewskiego. Podkreślił to mocno p. English.

Oto macie ich patryjotyzm — patryjotyzm tego molochu posiadającego, który wiecznie przekonywa robotników, że niepatryjotycznie jest strajkować, niepatryjotycznie — żądać wyższej płacy, niepatryjotycznie — pracować 8 godzin zamiast 12-tu, niepatryjotycznie — żądać usunięcia lichwy, państwa i uswięconego wyzysku kapitalistycznego. Na ich afiszach wyborczych czytacie: Bóg i Ojczyzna, w imię Boga i Ojczyzny wyklinają socjalistów. A sami dla Ojczyzny są brudnymi skąpcami, nie jej nie dającymi, wszystkim żądającymi. Żerować chcą w tej Ojczyźnie — i dlatego obalili rząd Moraczewskiego. Ale i teraz nie chcą dawać grosza, bo nie są pewni, w jakiej walucie im Ojczyzna zapłaci i czy dostatecznie się obłowią — bo w tych ciężkich czasach lepiej pieniądze chować, albo

w pasek wkładać. Wyższe warstwy zjadaczęły zupełnie gruntownie — i nawet p. Paderewski krzywi się z tego powodu, a p. English gniewa. Ale a propos (przy sposobności): możeby tak p. English wraz z p. Koriantym i p. Seydą naradzili się i pomy-

śleli, czyby nie było godniej, patryjotycznej przywieźć z Poznania zamiast 71 „przedstawicieli” Naczelnej Rady poznańskiej, których musiałby opłacać ubogi skarb polski — owe obiecane 200, a podobno nawet 400 milionów marek?

Trzecie posiedzenie Sejmu.

Marszałek około godz. 4 1/2 otwiera posiedzenie. Sekretarzami posłów Bryl i Soltyk. Po przyjęciu przez Sejm protokołu pierwszego posiedzenia i odesłaniu wniosków, które zostały złożone marszałkowi, do odpowiednich komisji, marszałek wzywa Sejm „aby przez powstanie uczcił pamięć tych setek tysięcy Polek, którzy w ostatniej wszechświatowej wojnie polegli” (wszyscy wstają), oraz proponuje „bohaterom z pod Lwowa i Wilna, Cieszyna i kresów w Wielkopolskich przesłać wyrazy głębokiej czci, uznania i zapewnienie, że wdzięczna Ojczyzna o nich nie zapomni”. (Wielkie oklaski).

Marszałek zawiadamia następnie Izbę, że p. Feliks Grabowski odierwał Sejmowi łaskę marszałkowską po marszałku Izby poselskiej z maja r. 1820.

Po odesłaniu jeszcze kilku wniosków do komisji, Izba uznała za nagły wniosek posła Witosa w sprawie odbudowy zniszczonych wojną wsi i miast, oraz wydania drzewa budowlanego „do odbudowy zniszczonych gospodarstw na rachunek państwa.

Marszałek przystępuje do Mru i porządku dziennego, do deklaracji Naczelnika Państwa.

Naczelnik Państwa w otoczeniu adjutantów wchodzi. Posłowie wstają.

Naczelnik Państwa rozpoczyna:

„Wysoki Sejmie.

Z chwilą, gdy losy w ręce moje oddały ster odziedziczonego się Państwa Polskiego, postawiłem sobie jako zadanie, podjęwowy cel moich rządów — zwołanie Sejmu ustawodawczego do Warszawy.

W wielkim chętnie i rozprężeniu, które ogarnęło po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem włączyć z Polski uczynić ośrodek kultury, w którym rządzi i obowiązuje prawo.

Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzyga sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by wiarę w Ojczyznę niekonieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny: za pomocą praw, stanowionych przez wybrańców Narodu.

Starałem się osiągnąć swój cel jaknajprędzej. Chciałem bowiem, by kładąc trwałe fundamenty pod swe odrodzenie, Polska wyprzedziła sąsiadów i w ten sposób stała się siłą przyciągającą, dającą zapewnienie choćby najszczęśliwemu, lecz spokojnego i prawnego rozwoju.

Głównie to zadanie moich rządów niełatwym było do rozwiązania. Nielatwo jest bowiem utrzymać spokój wśród szepczącej burzy, wśród ogólnej niepewności i chwiejności instytucji i urzędów ludzkich. Nielatwym było utrzymać równowagę, rządząc bez dostatecznych środków materialnych i technicznych, rządząc podczas wojny, która rozgorzała na wszystkich naszych granicach.

To też uważam za swój przyjemny obowiązek podnieść tu z wdzięcznością pracę tych, którzy mi ciężkie zadanie ułatwili i dopomogli mi je szczęśliwie rozwiązać: Składam swe podziękowanie wszystkim tym najbliższym pomocnikom cywilnym i wojskowym, przede wszystkim zaś obu prezydentom

Rady ministrów: pp. Moraczewskiemu i Paderewskiemu.

Zgodnie ze swym zasadniczym celem i głębokim przekonaniem, że w Polsce XX wieku źródłem praw może być jedynie Sejm, wybrany na podkładach demokratycznych — obu rządów, które do życia powołałem, stawiałem jako główny warunek, by uznawały siebie za rząd jedynie tymczasowy, a pracę swą za zainicjowanie tylko konieczności państwowych i by nie regulowały zasadniczych spraw życia politycznego i społecznego za pomocą dekretów, nieusługowanych uchwałą wybrańców Narodu.

Również zgodnie z tym celem całe wojsko polskie, któremu mam zaszczyt przewodzić, złożyło jednobrzmiące uroczyste ślubowanie, że się podda wszystkim prawom, wynikającym z uchwał i postanowień Sejmu. Osobiście razem z całym garnizonem warszawskim złożyłem to ślubowanie dnia 13 grudnia ubiegłego roku.

Pomimo wszelkich przeszkód udało mi się zasadniczy cel moich rządów osiągnąć i zebrać w Warszawie pierwszy Sejm Polski w warunkach spokojnych, nie przeszkadzających jego pracom.

Uważam, że po jego ukonstytuowaniu się rola moja jest skończona. Jestem szczęśliwy, że posłuszny swej żołnierskiej przysiędze i swemu przekonaniu posławię moją do dyspozycji Sejmowi swą władzę, którą dotąd w Narodzie piastowałem.

Oświadczam niniejszem, że składam swój urząd Naczelnika Państwa w ręce Pana Marszałka Sejmu”.

Naczelnik Państwa wychodzi.

Marszałek odczytuje nagły wniosek posłów Koriantego, Witosa, Daszyńskiego, Stolarskiego, Ostachowskiego i stu kilkadziesiątu towarzyszy ze wszystkich stronnictw w sprawie wręczenia władzy Naczelnika Państwa w ręce Józefa Piłsudskiego (wniosek ten umieściliśmy we wczorajszym numerze popołudniowym).

Posel Dąbal proponuje, aby wniosek przyjęt przez aklamację. Wniosek jednomyślnie przyjęto. (Burzliwe długotrwałe oklaski). Sekretarz Soltyk z polecenia marszałka udaje się do Naczelnika Państwa i prosi o przybycie do Sejmu.

Naczelnik Państwa wraca na salę, powitany powstaniem z miejsc i olbrzymimi oklaskami. Okrzyki: Niech żyje Piłsudski!

Marszałek: Komendancie Józefie Piłsudski! Sejm ustawodawczy jednomyślnie postanowił naczelną władzę Państwa, którą byłeś złożył w ręce moje, znowu Tobie powierzyć. Składam ją z życzeniem, abyś ją sprawował na pożytek narodu, na chwałę Ojczyzny. (Okłaski i brawa).

Naczelnik Państwa staje na mównicy. W krótkim przemówieniu dziękuje za zaszczyt, jakim go Sejm, wbrew jego intencjom obdarzył. Wychodzi żegnany burzliwymi oklaskami i okrzykami: niech żyje. Na mównicy spadają wiązanki kwiatów.

